

STEVEN LEE MYERS

NOWY CAR

WCZESNE LATA I RZĄDY WŁADIMIRA PUTINA

fragment

Z języka angielskiego przełożył
Maciej Potulny

post
FACTUM

ROZDZIAŁ 25

NASZA ROSJA

Putin nie był przygotowany na kryzys, który wybuchł przed końcem olimpiady w Soczi. Wprawdzie dopuszczał taki rozwój wypadków, kiedy ostrzegł prezydenta George'a Busha, że NATO nie powinno zabiegać o członkostwo Ukrainy; wprawdzie zarządził przegrupowanie konwencjonalnych sił zbrojnych, żeby zapobiec powtórzeniu błędów popełnionych podczas wojny z Gruzją w 2008 roku; wprawdzie on sam i jego doradcy uważnie przyglądali się politycznym konwulsjom w Kijowie po tym, jak Ukraina odrzuciła perspektywę bliższego związku z Unią Europejską, lecz nie miał w planach kolejnej wojny w swoim kraju. Nie przygotował Rosji na taką ewentualność. Nie konsultował się w tej sprawie z dyplomatami, ze sztabem wojskowym ani tym bardziej z wybranymi przez naród członkami organów ustawodawczych, którzy i tak nie mieli żadnego wpływu na jego decyzje.

Uliczne protesty w Kijowie osłabły po tym, jak Ukraina Janukowycza otrzymała od Putina wartą piętnaście miliardów dolarów subwencję na wzmocnienie kulejącej gospodarki, ale wieczorem 18 lutego wybuchły od nowa i zmieniły się w orgię ognia i przemocy, kiedy oddziały porządkowe milicji próbowały oczyścić ulice wokół Majdanu Niepodległości. Tej nocy zginęło ponad dwudziestu ludzi – większość z nich po stronie demonstrantów, ale straty ponieśli też milicjanci. Rano następnego dnia w centrum miasta trwała już regularna wymiana ognia między milicją i protestującymi. Wkrótce liczba ofiar przekroczyła sto. Był to zatem największy wybuch przemocy w tym mieście od czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Wiadomości docierające na Kreml do Putina – a więc i do rosyjskich stacji telewizyjnych – przedstawiały te starcia jako powstanie zbrojne inspirowane przez amerykańskich i europejskich dyplomatów, którzy nie tylko siali ferment, ale dostarczali nawet protestującym żywność i ciastka.

To, co zaczęło się w listopadzie jako raczej pokojowa demonstracja zwolenników zjednoczenia z Unią Europejską, ewoluowało w szerszy ruch społeczny dążący do dymisji przesiąkniętego korupcją reżimu Janukowycza. Fakt, że na placu znaleźli się przedstawiciele radykalnych ugrupowań – zamaskowani i uzbrojeni członkowie dwóch skrajnie nacjonalistycznych organizacji: Swobody i Prawego Sektora – przekonał Putina, że Janukowycz stracił kontrolę nad sytuacją na rzecz sił anarchistycznych i faszystowskich. Putin nie mógł zrozumieć, o co naprawdę chodzi tym ludziom – co sprawia, że większość protestujących została tej zimy na ulicy. Nie rozumiał ich chęci wyzwolenia się spod skorumpowanych rządów pazernego przywódcy ani tego, że radykalizacja była nieunikniona, ponieważ nawet podstawowe żądania, które stawiali, zostały zlekceważone. Putin wierzył, że może kupić prezydenta, a zatem automatycznie cały naród, tak jak udawało mu się to w Rosji dzięki hojnym darom rozdawanym ludziom w odpowiednim momencie. Pisarz James Meek tak skomentował sytuację, kiedy tamtego lutowego dnia protest zmienił się w brutalną walkę: „Ideał takiego skończonego cynika jak Władimir Putin, jedyny ideał, jaki ktoś taki może posiadać, polega na tym, że ludzie nie mają żadnych ideałów”¹.

Dwudziestego lutego trzech europejscy dyplomaci – ministrowie spraw zagranicznych Francji, Niemiec i Polski – wyruszyli do Kijowa, żeby spróbować swoich sił jako mediatorzy i położyć kres przemocy na Majdanie. Wciąż żyjący olimpiadą w Soczi Putin początkowo nie zabierał głosu w tej sprawie, przez co reakcja Rosji zdawała się chaotyczna i pełna sprzeczności. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow potępił podjętą przez europejskich polityków misję, nazywając ich „nieproszonymi gośćmi”, chociaż sam Janukowycz chętnie ich przyjął. Kiedy wspólnie szukali kompromisowego rozwiązania mogącego uciszyć strzały na ulicy – na przykład takiego jak przyspieszenie wyborów prezydenckich rozpisanych na

2014 rok, a także amnestia dla protestujących – Janukowycz prze-rwał rozmowę, żeby zatelefonować do Putina, który już wrócił do Moskwy. Chociaż starał się zachować pozory niezależności, nie mógł podjąć żadnej decyzji bez zgody prezydenta Rosji. Powie-dział Putinowi, że jest skłonny ustąpić z urzędu, żeby przyspieszyć wybory, i zażądać wycofania milicji z płonących barykad niedale-ko prezydenckiej siedziby. Zdaniem Putina było to równoznaczne z upokarzającą abdykacją i świadczyło o niebezpiecznej słabości w konfrontacji z tłumem.

– Za chwilę będziesz miał pod oknami anarchię – ostrzegł Pu-tin Janukowicza. – W stolicy zapanuje chaos.

Janukowycz jednak zgodził się na kompromis zaproponowa-ny przez europejskich dyplomatów i ogłosił to 21 lutego o drugiej po południu. Już wieczorem zaczęli opuszczać go pierwsi politycz-ni sojusznicy. Ponadto stracił władzę nad siłami milicji i oddzia-łami specjalnymi, kiedy rozeszły się pochodzące z pewnych źródeł plotki o tym, że do stolicy jedzie transport broni zarekwirowanej z posterunków milicji w zachodniej części Ukrainy². Janukowycz złożył gratulacje ukraińskim biathlonistkom z powodu zdobycia w Soczi pierwszego złotego medalu dla swojego kraju, a potem zbiegł z Kijowa. Najpierw poleciał na wschodnią Ukrainę, a po-tem na Krym, aż w końcu został potajemnie przewieziony do obo-zu dla uchodźców na południu Rosji w ramach specjalnej operacji, którą Putin zarządził 23 lutego po całonocnej konferencji ze swo-imi doradcami³. W tej sytuacji kompromis mający zakończyć wal-ki na ulicach przepadł, jeszcze zanim został ogłoszony. Parlament Ukrainy, gdzie dotychczas lojalni wobec Janukowicza deputowani odwrócili się od niego, szybko przegłosował wniosek, by postawić prezydenta w stan oskarżenia, stosując dosyć wątpliwą z praw-nego punktu widzenia procedurę. Potem posłowie wybrali nowe prezydium i powierzyli obowiązki głowy państwa Ołeksandrowi Turczynowowi, który miał pełnić ten urząd do czasu nowych wy-borów. Jedną z pierwszych ustaw zreorganizowanego parlamentu było nadanie językowi ukraińskiemu statusu jedyne-go języka urzędowego i odwołanie poprzedniego prawa wprowadzonego przez rząd Janukowicza, uznającego za taki również język rosyjski. Nowy

p.o. prezydenta Ołeksandr Turczynow zawetował tę ustawę, ale dopiero wtedy, gdy zaogniła podziały etniczne, wciąż głębokie mimo niemal dwudziestu pięciu lat wolności. W Moskwie wiadomości z Kijowa potwierdziły najgorsze obawy Putina – że to, co się tam działo, nie było buntem opozycji przeciwko słabemu, zdyskredytowanemu przywódcy, tylko rewolucją, nad którą kontrolę przejęli ukraińscy nacjonaliści i radykałowie, porównywani przez niego z hitlerowskim oficerem SA Ernstem Röhmem, a także wrogowie Rosji, Europejczycy i Amerykanie⁴.

Rano 23 lutego Putin złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Moskwie, a wieczorem poleciał do Soczi, żeby wziąć udział w ceremonii zakończenia olimpiady. Igrzyska olimpijskie nie tylko zadały kłam czarnym, wieszczącym katastrofę scenariuszom, lecz także przyniosły rosyjskim zawodnikom najwięcej złotych medali – trzynaście – i najwięcej medali w ogólnej klasyfikacji – trzydzieści trzy. Tymczasem rozruchy na Ukrainie przyćmiły ów moment chwały poprzedzony latami przygotowań. Upokorzenie było tym silniejsze, że trwające szesnaście dni zmagania sportowe nabrały dla Putina i całej Rosji wielkiego znaczenia symbolicznego i ideologicznego. Zwolennicy prezydenta mówili nawet, że konflikt na Ukrainie został wywołany specjalnie po to, żeby zepsuć mu chwilę szczęścia. Putin spędził godziny poprzedzające ceremonię zamknięcia igrzysk – kolejną wystawną odę do Rosji, w której nie zabrakło nawet żartobliwego, autoironicznego nawiązania do wpadki ze świetlną śnieżynką podczas otwarcia – rozmawiając przez telefon z Angelą Merkel i żaląc się, że kraje europejskie nie uznały umowy, którą podpisał Janukowycz, tak jakby dzięki temu mogły go zmusić, by został w Kijowie.

Tego dnia w Soczi Putin nie poruszył na forum publicznym tematu Ukrainy. Nie zrobił tego także nazajutrz, kiedy zaprosił na śniadanie członków komitetu organizacyjnego olimpiady, uhonorował odznaczeniami państwowymi rosyjskich medalistów i zasadził trzydzieści trzy drzewa, po jednym za każdy medal. Milczał w tej sprawie jeszcze przez dziewięć dni, chociaż 23 lutego wydał rozkaz przeprowadzenia tajnej operacji, o której nie wiedzieli nawet jego

ministrowie. Dwudziestego piątego lutego zwołał spotkanie krajowej Rady Bezpieczeństwa, już drugie od wybuchu zamieszek w Kijowie. Wśród dwunastu członków Rady byli Miedwiediew, ministrowie obrony, spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, przewodniczący obu izb parlamentu, a także dyrektorzy wywiadu zagranicznego i FSB. Przewodnicząca Rady Federacji Walentina Matwijenko po wyjściu z tego spotkania oświadczyła, że nie ma możliwości, by Rosja interweniowała zbrojnie na Ukrainie, żeby powstrzymać chaos.

Nie wiedziała, tak jak i wielu innych, że interwencja już się zaczęła. Putin zamierzał ukarać Ukrainę, rozbierając ją na części. Następnego dnia ogłosił manewry wojskowe, w których miało uczestniczyć kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy z zachodniej części Rosji, a także sztab sił powietrznych i dowództwo obrony przeciwlotniczej. Ćwiczenia były planowane już od kilku miesięcy, ale ich termin pozwolił Kremlowi ukryć nagłą mobilizację kilkutyśięcnej armii rosyjskich sił specjalnych. Dyskrecja była niezbędna, żeby w każdej chwili móc zdementować informacje o prowadzeniu operacji militarnej. Putin nie był pewny, jak na jego decyzje zareaguje opinia międzynarodowa – przede wszystkim NATO – więc chciał przetestować determinację głów państw, zanim ujawni skalę swoich działań.

Tuż przed świtem 27 lutego rosyjscy komandosi oraz oddziały z kwatery głównej Floty Czarnomorskiej i innych baz na Krymie zajęli krymski parlament regionalny i inne ważne budynki na półwyspie, a także dwa lotniska wojskowe. Oddziały były dobrze wyposażone i silnie uzbrojone, ale żołnierze nie mieli żadnych dystynkcji na mundurach – usunęli je zgodnie z rozkazem. W ciągu następnej doby tysiące żołnierzy wylądowało na lotniskach. Rozprzestrzenili się na półwyspie, zabezpieczając go, ale nie stosowali przemocy pomimo kilku nerwowych konfrontacji z zaskoczonymi oddziałami wojska ukraińskiego, choć to z powodu chaosu politycznego w Kijowie dostało rozkaz, by nie używać siły. Wkrótce zaczęto nazywać rosyjskich komandosów „zielonymi ludzikami” albo „uprzejmymi ludźmi”, co utrzymywało coraz mniej wiarygodne zapewnienia Rosji, że nie bierze udziału w konflikcie. Na naprędce zwołanym posiedzeniu regionalnego parlamentu, które odbyło się za zamkniętymi

drzwiami, wybrano nowy rząd i z naruszeniem ukraińskiego prawa złożono deklarację, że 25 maja zostanie przeprowadzone referendum w sprawie nadania Krymowi większej autonomii.

Nawet zwolennicy Putina byli zaskoczeni takim obrotem spraw. Putin konsultował swoje działania jedynie z wąskim, złożonym z najbardziej zaufanych ludzi gronem współpracowników. Trwali u jego boku od czasów, gdy razem wstąpili do KGB. Do tego kręgu należeli Siergiej Iwanow, Nikołaj Patruszew i Aleksander Bortnikow. Podzielali jego najskrytsze myśli, jego podejrzliwość wobec NATO; ich też oburzało naganne zachowanie państw zachodnich, które pospieszyły wesprzeć rząd powołany po ucieczce Janukowycza. Przypominało to decyzję o inwazji na Afganistan, podjętą w 1979 roku przez zamkniętą, hermetyczną grupę związaną z radzieckim rządem, która wysuwała nieuprawnione roszczenia. Wśród politycznych elit zapanowała dezorientacja, co tym bardziej potwierdziło, że moc podejmowania decyzji znajdowała się już wyłącznie w rękach Putina.

Od swojego powrotu w 2012 roku na fotel prezydencki Putin stopniowo ograniczał liczbę kanałów, którymi docierały do niego informacje. Przestał słuchać dyplomatów, ministrów gospodarki i innych ludzi mogących przedstawić swój punkt widzenia na konsekwencje tego, co się działo. Z tego powodu jego rzecznik prasowy, a nawet minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow powtarzali kłamstwa i zaprzeczali, że na Krymie znajdują się wojska rosyjskie, chociaż te zajmowały kolejne strategiczne obiekty i pozycje. Dwudziestego siódmego lutego, po pojawieniu się na Krymie „zielonych ludzików”, Rada Bezpieczeństwa ONZ zwołała specjalne posiedzenie w Nowym Jorku. Podczas tego spotkania ambasador Rosji Witalij Czurkin nie potrafił wytłumaczyć nawet podstawowych faktów dotyczących sytuacji na Krymie – w dużej mierze dlatego, że nic o niej nie wiedział. Tego samego dnia Janukowycz w końcu dał o sobie znać. Minął tydzień od jego ucieczki z Kijowa. Zwołał surrealistyczną konferencję prasową w centrum handlowym w Rostowie nad Donem na południu Rosji, niedaleko granicy z Ukrainą. Nie zważając na to, że w tym samym czasie demonstranci i dziennikarze przeczesywali jego prezydencką rezydencję pod Kijowem,

gdzie co chwila znajdowali dowody jego rozrzutności i korupcji, twierdził, że wciąż jest prawowitym prezydentem Ukrainy. Janukowycz powiedział, że jest zwolennikiem jedności terytorialnej państwa i zaprotestował przeciwko ewentualnej rosyjskiej interwencji zbrojnej – on też nie wiedział, że Putin już ją zaczął.

Dzień po wystąpieniu Janukowycza Putin przedstawił Radzie Federacji wniosek o zatwierdzenie użycia rosyjskich sił zbrojnych na Ukrainie. Przewodnicząca Walentina Matwijenko, która zaledwie trzy dni wcześniej wykluczyła taką możliwość, niezwłocznie zwołała posiedzenie, chociaż była niedziela, a tego dnia zebrania były wielką rzadkością. Rada zaś niezwykle ochoczo przychyliła się do prośby Putina. Po przesiąkniętej jadem „debacie” – w jej trakcie wszyscy mówcy przekonywali, jakie zło czai się na Ukrainie i w Stanach Zjednoczonych – dziewięćdziesięciu (ze stu sześćdziesięciu sześciu) obecnych na posiedzeniu członków dało Putinowi wolną rękę, by dokonał inwazji na sąsiedni kraj (choć w rzeczywistości już do tego doszło). Dopiero po tym głosowaniu – 2 marca – Putin wezwał Janukowycza do swojej rezydencji pod Moskwą i nakłonił go do napisania listu z wcześniejszą datą – sugerującą, że złożył podpis przed posiedzeniem Rady Federacji – w którym prosił Rosję o interwencję w swoim kraju. W piśmie tym oczywiste fakty mieszały się z paranoją panującą w kręgu najbliższych doradców Putina: „Ukraina znalazła się na skraju wojny domowej. W kraju szerzy się chaos i anarchia. Państwa Zachodu podlegają do jawnych aktów terroru i przemocy. Obywateli spotykają szykany z pobudek politycznych, a także dlatego, że mówią innym językiem. Chciałbym zatem zwrócić się do prezydenta Rosji, pana Putina, z prośbą o użycie sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej w celu przywrócenia narodowi ukraińskiemu praworządności, pokoju, prawa i porządku, stabilizacji i bezpieczeństwa”⁵.

Po zmuszeniu Janukowycza do podpisania listu prezydent Rosji jeszcze tego samego dnia przeprowadził serię rozmów telefonicznych z przywódcami państw, którzy próbowali się zorientować, co dokładnie dzieje się na Ukrainie. Najważniejsza była rozmowa z Angelą Merkel. Ledwie dwa dni wcześniej Putin powiedział jej,

że na Krymie nie ma rosyjskiego wojska, teraz jednak przyznał, że jego oddziały się tam znajdują. Żaden przedstawiciel rosyjskich władz nie potwierdził oficjalnie tej informacji, dopóki sam Putin nie zrobił tego w kwietniu – sześć tygodni po fakcie⁶. Putin jeszcze raz wspominał o swoich obawach, że na Ukrainie ludności pochodzenia rosyjskiego grozi niebezpieczeństwo, i stwierdził, że właśnie dlatego został zmuszony do działania. Merkel, która najlepiej ze wszystkich przywódców europejskich umiała porozumieć się z Putinem, teraz zdecydowanie zwróciła się przeciwko niemu. Zatelefonowała do Baracka Obamy; okazało się, że ten właśnie rozmawia z Putinem, a kiedy Merkel dołączyła do dyskusji, porzuciła ostrożne stanowisko wobec kryzysu i wypowiadała się o nim o wiele ostrzej. Stany Zjednoczone, a wkrótce po nich Unia Europejska i inne państwa z grupy G8 ostrzegły Rosję, że naraża się na utratę swojej pozycji na scenie międzynarodowej oraz na poważne sankcje, jeżeli będzie forsować roszczenia terytorialne wobec Krymu.

Na tym etapie strategia Putina była nieprzewidywalna, zaskakiwała nawet jego podwładnych. Podejmował decyzje bez konsultacji i pod wpływem impulsu. Po ostentacyjnej wizytacji manewrów na poligonie cyrylowskim na północ od Moskwy wrócił 4 marca do stolicy i po raz pierwszy publicznie zabrał głos w sprawie kryzysu, który od dwóch tygodni budził silne emocje na Ukrainie i na świecie. Spotkał się w Nowo-Ogariowie z małą grupą dziennikarzy akredytowanych na Kremlu. O ile jego doroczne konferencje prasowe były starannie wyreżyserowane, o tyle ta została zwołana pośpiesznie i nawet sam Putin zdawał się niezbyt dobrze do niej przygotowany. Jego odpowiedzi były niejasne, a czasami nawet sprzeczne. Wyglądał tak, jakby nie czuł się komfortowo, garbił się na krześle albo niespokojnie zmieniał pozycję. Oświadczył, że Janukowycz jest jedynym prawowitym prezydentem Ukrainy, ale po chwili mówił o tym, że nie ma w tym kraju żadnego legalnego przywódcy, z którym mógłby prowadzić rozmowy. („Moim zdaniem nie ma przed nim przyszłości politycznej – dodał protekcyjnie pod adresem Janukowycza. – Powiedziałem mu to”). Zmiana rządu na Ukrainie „prawdopodobnie musiała się zdarzyć”, ale zajścia w Kijowie były „zbrojnym zamachem na władzę”, który „wypuścił dzina z lampy”,

zalewając stolicę nacjonalistami, „pseudofaszystami” spod znaku swastyki i antysemitami. „A jednak nie sądzę, byśmy mieli wrogów na Ukrainie” – dodał.

Kolejny raz przypomniał wojny toczone przez Amerykę w Afganistanie, Iraku i Libii, które były nierozzerwalnie związane z kryzysem, przynajmniej w jego opinii. Obama reagował na wydarzenia na Ukrainie z opóźnieniem, bo jego uwagę zaprzętała sytuacja na Bliskim Wschodzie, Putin był jednak przekonany, że Amerykanie jeszcze bardziej niż Europa podżegali demonstrantów do buntu. „Czasami mam wrażenie, że gdzieś na drugim brzegu tej wielkiej kałuży, w Ameryce, ktoś siedzi w laboratorium i prowadzi eksperymenty, jakby miał do czynienia ze szczurami, ale kompletnie nie rozumie konsekwencji swoich czynów”. W zawałowany sposób potwierdził, że Rosja wzmocniła swoje siły wojskowe w głównej bazie Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu, ale zapytany o żołnierzy w rosyjskich mundurach bez dystynkcji, którzy okupowali główne budynki, ukrył prawdę, mówiąc, że to lokalne oddziały samoobrony. „W sklepie można kupić dowolny rodzaj munduru” – powiedział.

Putin poparł prawo mieszkańców Krymu do rozpisania referendum, ale podkreślił, że nie bierze pod uwagę możliwości przyłączenia Krymu do Rosji. Dwa dni później jednak, gdy nasilił się międzynarodowy sprzeciw, nowy parlament Krymu oświadczył krótko, że przyspieszył realizację swoich planów i przeprowadzi referendum poświęcone dalszym losom półwyspu 16 marca, czyli już za kilka dni. Pomimo oporu rdzennych Ukraińców i Tatarów krymskich – których poddano okrutnym represjom za rządów Stalina, a powrót na półwysep umożliwiono im dopiero po rozpadzie ZSRR – referendum było w tych okolicznościach jedynie formalnością. Następnego dnia wbrew złożonym zaledwie kilka dni wcześniej zapewnieniom samego Putina Kreml wyraźnie dał wszystkim do zrozumienia, że Krym wraca na łono ojczyzny – przewodniczący Dumy i Rady Federacji przyjęli delegację Krymu, a na placu Czerwonym zorganizowano zatwierdzoną przez rząd manifestację, podczas której tłum machał flagami i transparentami w rosyjskich barwach narodowych. Na wielu tablicach można było przeczytać:

KRYM JEST ROSYJSKI. Te hasła, niczym nowa misja Władimira Putina, wkrótce zlały się w jeden slogan wyrażający jednocześnie dumę i zraniony honor. Stanowił on odpowiedź Putina na – jak sądził – słabnący szacunek wobec Rosji. Zawołanie spotkało się z zaskakująco żywym przyjęciem, chociaż Putin – działający pod wpływem nieoczekiwanego splotu zdarzeń – nie mógł przewidzieć, że właśnie to hasło – *Krim nasz! KRYM JEST NASZ!* – zdefiniuje na wiele lat jego rządy i politykę Rosji.

Osiemnastego marca, dwa dni po referendum, które przeprowadzono pod lufami rosyjskich karabinów i powszechnie piętnowano jako farsę, Krym rzeczywiście stał się częścią Rosji. Putin wystąpił w Wielkim Pałacu Kremlofskim przed elitą polityczną państwa – która całkowicie go popierała, przynajmniej oficjalnie – i ogłosił, że od teraz Krym oraz Sewastopol są integralną częścią Federacji Rosyjskiej. „Wszystko na Krymie świadczy o naszej wspólnej historii i dumie” – zwrócił się do nich, przywołując nazwę legendarnejszego miejsca, gdzie książę Włodzimierz przyjął chrzest i zapoczątkował w ten sposób historię Rusi, oraz przypominając miejsca bitew, od Bałakławy do Sewastopola, które symbolizują „militarną wielkość Rosji i jej nadzwyczajne bohaterstwo”. Słuchacze wiwatowali i bili brawo, co chwila przerywając jego przemówienie. Niektórzy mieli łzy w oczach. Wieczorem Putin pojawił się na manifestacji i koncercie na placu Czerwonym, zorganizowanych dla uczczenia tego dnia; w kolejnych latach miał się on stać jednym z najważniejszych świąt narodowych. „Po długim, trudnym i wyczerpującym rejsie Krym i Sewastopol wracają do rodzinnych brzegów, zawijają do portu macierzystego, do Rosji!” – krzyczał do drżącejszego z ekstazy tłumu. Wśród utworów wykonywanych tego wieczoru była sentymentalna radziecka piosenka pod tytułem *Sewastopolski walc*, skomponowana po Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej rok po narodzinach Putina, w 1953 roku. Większość Rosjan w pewnym wieku i o odpowiednim temperamencie śpiewała razem z artystami na scenie:

*Wróciliśmy do domu
na krańcu rosyjskiej ziemi.
I znowu jak kiedyś zakwitły kasztany,*

*i znowu czekałam na ciebie, kochany.
Pójdziemy na spacer brzegiem morza
i znow jak za młodu zaśpiewamy.*

Ostatni przypadek aneksji terytorium należącego do innego kraju zdarzył się w 1990 roku, kiedy armia Saddama Husajna napadła na Kuwejt. Iracka inwazja i okupacja zakończone aneksją wywołały powszechne potępienie i doprowadziły do stworzenia wojskowej koalicji państw pod wodzą Stanów Zjednoczonych, która za zgodą ONZ – bez słowa sprzeciwu ze strony Rosji – już po siedmiu miesiącach wyparła Irakijczyków z Kuwejtu. Putin rozumiał tamte wydarzenia; liczył się z ryzykiem związanym z sięgnięciem po obce terytorium. W 2008 roku, kiedy Rosja uderzyła w Gruzję, Osetia Południowa i Abchazja były traktowane jedynie jak terytoria zarządzane przez rosyjskie siły pokojowe, które znalazły się pod ostrzałem gruzińskiej armii. Krym, bez dwóch zdań, był częścią Ukrainy, a stacjonujące tam wojsko ani bezpieczeństwo półwyspu nie były zagrożone. W ciągu zaledwie kilku dni Putin nie tylko naruszył suwerenność sąsiedniego państwa, lecz także wywrócił powstały po zimnej wojnie porządek, który zakorzenił się w Europie po gwałtownym rozpadzie Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych i zdawał się nienaruszalny. Wielu Europejczyków miało nadzieję, że ten porządek przyniesie epokę pokojowej współpracy i integracji po spływającym krwią XX wieku. Sam Putin często bronił tego ideału, krytykując jednostronne używanie siły przez Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńców jako zagrożenie dla systemu norm międzynarodowych chroniących suwerenne państwa przed atakiem. Dokładnie tego argumentu użył przed rokiem, kiedy Barack Obama rozważał odwetowy atak na Syrię z powodu użycia przez wojska Asada broni chemicznej.

Putin rozumiał, jakiej reakcji może oczekiwać po aneksji Krymu, ale przeprowadził kalkulację i doszedł do wniosku, że świat nie ośmieli się ukarać go tak, jak Saddama Husajna w 1990 roku. Irak był słabym państwem, Rosja zaś odrodziła się jako supermocarstwo. Zachód nie mógł wystąpić przeciwko Rosji – na pewno nie w imieniu Ukrainy. W 2008 roku też nic nie zrobił, żeby zachować jedność

terytorialną Gruzji. Rosji już nie dało się traktować jak osłabionego Związku Radzieckiego w schyłkowej fazie, a Putin był gotów podjąć takie kroki, jakie osobiście uważał za najlepsze dla rosyjskich interesów narodowych. Wyrwał Ukrainie Krym, bo mógł – bo wierzył, że supermocarstwo ma prawo, moralne i regulowane przepisami, by tak się zachować. Stany Zjednoczone robiły to notorycznie od zakończenia zimnej wojny.

Prowadząc operację na Krymie, Putin korzystał z wiedzy zdobytej podczas wojny w Gruzji. Dużą rolę odegrały też usprawnienia technologiczne wynikające z modernizacji wojska, nad którą czuwał jako premier. Budżet obronny Rosji niemal się podwoił od 2005 roku i według szacunków w 2014 roku wynosił osiemdziesiąt cztery miliardy dolarów. Wyprzedzały go jedynie budżety wojskowe Stanów Zjednoczonych i Chin, ale w Rosji przeznaczano na ten cel większy procent produktu krajowego brutto niż w innych najważniejszych gospodarkach na świecie⁷. Skutki modernizacji można było dostrzec w nowych rodzajach uzbrojenia, między innymi statków i myśliwców, które stanowiły coraz większe wyzwanie dla obrony przeciwlotniczej Ameryki i NATO, ale też w wyszkoleniu i wyposażeniu elitarnych oddziałów, takich jak jednostki wysłane na Ukrainę. Aneksja Krymu pokazała, że siły zbrojne Rosji są bardziej skuteczną – a dla innych sąsiadów w Europie bardziej złowrogą – machiną wojenną niż kiedykolwiek od czasu rozpadu Armii Radzieckiej. Używały „twardej” i „miękkiej” siły, szybkości i podstępny, dyskrecji i bezwzględnej propagandy, która pozwalała stworzyć pozory niewinności i zyskać na czasie, dopóki nie było za późno, żeby zapobiec jej natarciu. Putin w końcu przyznał, że rosyjskie siły tak naprawdę już przed referendum przejęły kontrolę nad półwyspem, aneksja stała się jednak faktem dokonany i mimo potępienia przez inne państwa jej cofnięcie w najbliższym czasie było niemożliwe.

Putin robił wszystko, żeby usprawiedliwić zagarnięcie Krymu, a jego zmieniające się argumenty powtarzały niczym echo rosyjskie służby dyplomatyczne i dowództwo wojskowe, po nich zaś kontrolowane przez Kreml media. Przekonywał, że półwysp zawsze znajdował się w granicach historycznych Imperium Rosyjskiego, a w epoce radzieckiej był administrowany przez Moskwę aż do

1954 roku, kiedy Nikita Chruszczow przekazał go Ukraińskiej Republice Ludowej. Przypominał też, że przez cały czas znajdowała się tam główna baza rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, że nowy rząd w Kijowie był nielegalny, że ludność Krymu głosowała za uniezależnieniem się od Ukrainy i że jej bezpieczeństwu zagрожali grasujący na ulicach faszyci. Czasami po prostu domagał się równego traktowania pod względem moralnym, argumentując, że skoro Stany Zjednoczone atakują inne państwa, więc wolno to robić też Rosji. Zdaniem wielu osób najbardziej złowróżbnym uzasadnieniem ataku była konieczność obrony jego rodaków na Krymie, a zatem nie obywateli Rosji, lecz tych Rosjan, którzy – co często podkreślał – zostali odcięci od ojczyzny i stali się mniejszością narodową „na obczyźnie”, gdy Związek Radziecki rozpadł się w 1991 roku na odrębne państwa. Od wielu lat Putin głosił ideę „rosyjskiego świata” – społeczności rozdzielonej granicami, lecz połączonej wspólnym językiem, kulturą czy religią – ale nigdy przedtem nie posługiwał się nią dla usprawiedliwienia akcji zbrojnej. Był to argument, który niepokojąco przypominał podawany przez Adolfa Hitlera pretekst ochrony *Volksgerassen* (czyli „towarzyszy narodowych”), gdy w 1938 roku włączył do III Rzeszy Austrię, a potem czeskie Sudety. Pytanie brzmiało, gdzie Putin się zatrzyma? W innych częściach Ukrainy też mieszkało wielu Rosjan. W podobnej sytuacji znajdował się Kazachstan i trzy były republiki radzieckie, Litwa, Łotwa i Estonia, które obecnie należały do NATO i chronił je artykuł piąty traktatu zobowiązujący członków paktu do wzajemnej pomocy. Niewiele osób się obawiało, że Putin zaryzykuje konfrontację z NATO, atakując jedno z państw członkowskich, ale nikt nie mógł zaręczyć, że decyzje prezydenta Rosji wciąż są w stu procentach racjonalne.

Już kilka dni po aneksji Krymu separatyści we wschodniej części Ukrainy, podlegani lub wręcz wspierani przez agentów rosyjskiego wywiadu i zbrojnych ochotników, zaczęli przejmować budynki administracji w kilku miastach. W stolicach dwóch obwodów, Doniecku i Ługańsku, wypowiedzieli posłuszeństwo nowym władzom w Kijowie i ogłosili utworzenie republiki ludowej, a potem zapowiedzieli na maj rozpisanie referendum w sprawie odłączenia od Ukrainy. Wypadki rozwijały się według scenariusza, przed którym miejscowi

liderzy przestrzegali już po wstrząsach politycznych w 2004 roku. Separatystów czynnie wspierali rodacy zza granicy ukraińsko-rosyjskiej. W obu obwodach były duże skupiska ludności pochodzenia rosyjskiego; nie stanowiła ona większości bezwzględnej, lecz sympatyzowała zdecydowanie bardziej z Rosją Putina niż Kijowem, szczególnie po przewrocie na przełomie 2013 i 2014 roku. Ci ludzie o wiele chętniej słuchali propagandy prokremlowskich mediów, bez problemu docierających na wschodnią Ukrainę i przedstawiających nowy rząd jako fanatycznych nacjonalistów, którzy pozbawią Rosjan wszystkich praw, spacyfikują ich, a nawet będą torturować i zabijać. Putin wprawdzie nie wyraził wprost poparcia dla separatystów, ale wiele razy potępiał nowe władze Ukrainy i powtarzał, że Rosja ma prawo chronić interesy rosyjskiego świata. Po kilku tygodniach ukuł określenie Nowa Ruś, przywołujące na myśl historyczne prawo Rosji do terytorium rozciągającego się od Odessy do granicy rosyjskiej, które carska Rosja odebrała w XVIII wieku upadającemu imperium osmańskiemu. Różnice etniczne dzielące Ukrainę – i inne państwa powstałe po chaotycznym podziale Związku Radzieckiego – pogłębiły się i zmieniły w przepaść, możliwe, że już na zawsze.

Najazd na Krym zaskoczył Amerykę i Europę tak samo jak krwawe rozruchy w Kijowie i ucieczka Janukowycza z kraju 22 lutego. Początkowo reakcja międzynarodowa na aneksję – i na niepokoje na wschodzie Ukrainy – była bezładna i powolna. Przebiegłość Putina i łatwość, z jaką tysiącom rosyjskich komandosów udało się zagrabić dwadzieścia sześć tysięcy kilometrów kwadratowych terytorium zamieszkanego przez niemal dwa miliony ludzi, jeszcze bardziej potęgowały dezorientację. W krótkim czasie, który pozostał do referendum na Krymie, przywódcy państw europejskich i Stanów Zjednoczonych liczyli na to, że wystarczy presja dyplomatyczna; widząc, że nie zaprzestano przygotowań do referendum, zachodni politycy postanowili zagrozić Rosji sankcjami ekonomicznymi i potępieniem na arenie międzynarodowej. Mieli nadzieję, że te środki spełnią swe zadanie.

Siedemnastego marca, dzień przed referendum, Stany Zjednoczone i Unia Europejska nałożyły sankcje na kilkunastu wysokiej

rangi urzędników rosyjskich i krymskich, ale znaleźli się wśród nich tylko tacy ludzie, jak szefowa Rady Federacji Walentina Matwienko czy też były strateg polityczny Kremla Władisław Surkow, którzy wprawdzie zajmowali ważne stanowiska, ale nie mieli wpływu na podejmowane obecnie przez Putina decyzje. Prezydent Rosji nie zwrócił szczególnej uwagi na te pierwsze kary. Ignorował ostrzeżenia wypowiedziane coraz surowszym tonem nie tylko przez Baracka Obamę, z którym po decyzjach dotyczących zakazu adopcji rosyjskich dzieci, Edwarda Snowdena i Syrii i tak nie łączyły go dobre relacje, ale też takich przywódców jak Angela Merkel, ostatnia głowa państwa europejskiego starająca się o utrzymanie bliskich związków z Rosją. Putin do tego stopnia udawał naiwność w rozmowach z Merkel, żaląc się na niesprawiedliwe traktowanie Rosji przez Unię Europejską, że kanclerz Niemiec zwierzyła się Obamie, iż jej zdaniem Putin „żyje w innym świecie”⁸.

Nieustępliwość Putina miała jednoczący wpływ na resztę świata, gdzie zawiązała się przeciwko niemu międzynarodowa opozycja. Rosję wykluczono z udziału w corocznym szczycie grupy G8, mającym odbyć się latem 2014 roku w nowo przebudowanym Soczi. Dwa dni po aneksji Stany Zjednoczone zaostriżyły sankcje, a Unia Europejska poszła ich śladem. Tym razem utrudnienia dotknęły najbliższych współpracowników Putina. Ukaranie jego przyjaciół, którzy zgromadzili fortuny w czasie, gdy rządził, miało wpłynąć na zachowanie prezydenta. Sankcjami zostali objęci dawni koledzy Putina z treningów judo, Arkadij i Borys Rotenbergowie, Władimir Jakunin, Jurij Kowalczuk i Andriej Fursenko ze spółdzielni mieszkaniowej Ozero, a także Giennadij Timczenko. Departament Skarbu Stanów Zjednoczonych powtórzył to, o czym od lat informowali krytycy Putina: że posiada on udziały w należącej do Timczenki firmie Gunvor i że „może mieć bezpośredni dostęp do jej środków finansowych”. Amerykanie zarzucili Bankowi Rossija, że pod zarządem Kowalczuka zachowuje się jak „osobisty skarbnik” najwyższych rangą urzędników Kremla, między innymi samego Putina⁹. Sankcje obejmowały zakaz podróżowania do Stanów Zjednoczonych, zamrożenie środków finansowych poszczególnych osób i zakaz prowadzenia przez amerykańskie firmy interesów z firmami

rosyjskimi, co ograniczyło ich możliwości manewru praktycznie wszędzie tam, gdzie walutą był dolar. Amerykańskie i europejskie sankcje obejmowały coraz więcej firm i osób – urzędników i biznesmenów – między innymi bank Rotenberga SMP (rosyjski skrót nazwy Szlaku Morza Północnego, drogi handlowej wiodącej przez koło podbiegunowe) i całe branże gospodarki, szkodząc na przykład Rosnieftowi i jego ambitnym planom wydobycia ropy naftowej za kołem polarnym.

Ale nowe sankcje wcale nie okazały się bardziej skuteczne niż poprzednie, które dosięgły dalszych współpracowników i akolitów Putina. Prawdę mówiąc, ich wpływ był tak mały, że równie dobrze można było ich nie nakładać. Decyzji Putina nie mogli zmienić nawet najbliżsi mu ludzie. Wszyscy ludzie dotknięci restrykcjami – bardziej i mniej wpływowi, przyjaciele i dalsi znajomi, przedstawiciele władzy i zwykli pochlebcy – zawdzięczali swoją pozycję w systemie jednemu człowiekowi. Byli nową elitą epoki Putina, stali ponad prawem, odpowiadali tylko przed nim, a on ich chronił. Władza i stan posiadania tych ludzi zależały od jego potęgi i od ich własnej lojalności wobec niego. Władimir Jakunin, który traktował sankcje jak osobistą zniewagę, twierdził, że jego stary przyjaciel nie pozwoli, by ktokolwiek odwiódł go od realizacji powziętych zamiarów, bo jego zdaniem służą najlepszym interesom Rosji. Nawet najmniejsza oznaka takiego zachowania byłaby dla niego zdradą. „On by tego nie zapomniał ani nie wybaczył” – powiedział Jakunin¹⁰.

Nikt też nie próbował się na to porwać. Wszyscy dotknięci sankcjami kolejno złożyli deklarację lojalności i solidarności z przywódcą, mówiąc, że są gotowi na każde poświęcenie. „Za wszystko w życiu trzeba kiedyś zapłacić” – stwierdził Giennadij Timczenko, lecz jego słowa zabrzmiały nieszczerze, bo dzień przed wprowadzeniem sankcji sprzedał swoje udziały w Gunvorze jednemu z partnerów, co mogło znaczyć, że dotarły do niego poufne informacje o nadchodzącym zagrożeniu i wykazał się refleksem, chroniąc swój majątek przed konfiskatą. Timczenko przyznał, że jego odrzutowiec stoi uziemiony na lotnisku, bo nie jest w stanie kupić do niego części, a karty kredytowe jego żony zostały zablokowane, więc nie może spokojnie wypoczywać w Europie z rodziną i suczką Romi,

córką ukochanej Koni Putina. „Ale takie rzeczy jak koszt prowadzenia działalności lub brak wygód w życiu prywatnym tracą znaczenie, kiedy na szali ważą się interesy państwa. To drobnostki na tle globalnych problemów”¹¹.

W lutym na całym obszarze Ukrainy wybuchły protesty, takie jak w Symferopolu i innych miastach na Krymie. W maju w centrum Odessy brutalne starcie prorosyjskich demonstrantów ze zwolennikami rządu zakończyło się strzelaniną w dawnej siedzibie związków zawodowych. Zginęło czterdzieści osiem osób. Referenda przeprowadzone w tym miesiącu w Doniecku i Ługańsku były zorganizowane w takim samym pośpiechu jak na Krymie i budziły nie mniej wątpliwości pod względem prawnym. Ukraińska służba bezpieczeństwa twierdziła, że podsłuchiwała rozmowę telefoniczną, podczas której Dmitrij Bojcow, jeden z przywódców separatystów, skarżył się, że nie mógł nadzorować przebiegu wyborów, bo w regionie wciąż było dużo ukraińskich oddziałów i broni. „Nie możemy ich zrobić zgodnie z prawem, dopóki są tutaj te s...syny” – narzekał. Podobno na drugim końcu linii telefonicznej znajdował się Aleksander Barkaszow, budzący postrach rosyjski neonazista, który w 1993 roku był wśród przeciwników Jelcyna okupujących Biały Dom w Moskwie. Powiedział Bojcowowi, żeby się nie poddawał, tylko sfalszował wyniki i zdobył w ten sposób na przykład 89 procent poparcia. „A co? Będziesz łąził po ludziach i zbierał głosy? – warknął Barkaszow. – Poj...ło cię?”¹²

Kiedy zliczono głosy, wynik dokładnie odpowiadał jego sugestii – 89 procent ludności opowiedziało się za odłączeniem się od Ukrainy – w Ługańsku zaś separatyści uzyskali niewiarygodne, ponad 96-procentowe poparcie. Po obu referendum doszło do kolejnych agresywnych starć. W kraju wybuchła regularna wojna – jej charakter szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej Walerij Gierasimow przewidział już rok wcześniej, po powrocie Putina na urząd prezydenta, kiedy przedstawił zarys nowej doktryny wojskowej w związku z rewolucją w świecie arabskim. „W dwudziestym pierwszym wieku zaobserwowaliśmy tendencję do zanikania granicy między wojną i pokojem – pisał generał

Gierasimow. – W dzisiejszych czasach wojen się nie wypowiada, a kiedy już wybuchną, trudno dopasować ich przebieg do konkretnego schematu. Doświadczenia konfliktów zbrojnych, również tych, które dotyczyły tak zwanych kolorowych rewolucji w północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie, potwierdzają, że normalnie istniejące i prosperujące państwo może w ciągu kilku miesięcy, a nawet dni, stać się areną zaciekłych walk zbrojnych, paść ofiarą obcej interwencji i pogrążyć się w otchłani chaosu, katastrofy humanitarnej i wojny domowej”¹³. Dokładnie tak się stało.

Aneksja Krymu odbyła się niemal bez wysiłku, ale sytuacja na wschodzie Ukrainy okazała się o wiele bardziej skomplikowana, a brak jasności w sprawie intencji Putina wprowadzał zamieszanie w szeregach rebeliantów. Petro Poroszenko, nowo wybrany prezydent Ukrainy, który zastąpił zbiegłego za granicę Janukowycza, zwany z racji swojej działalności gospodarczej „królem czekolady”, też wykazywał o wiele silniejszą determinację, żeby utrzymać w granicach Ukrainy zbuntowane regiony na wschodzie niż rząd tymczasowy w sprawie Krymu. Ukraińskie wojsko z pomocą nieregularnych oddziałów milicji utworzonych podczas wydarzeń na Majdanie podjęło kontratak i próbę odbicia terenów, nad którymi rząd stracił kontrolę. Z każdym dniem konflikt coraz bardziej przypominał wojnę domową. Putin wytrwale dystansował się – przynajmniej oficjalnie – od ludzi opowiadających się za niepodległością Doniecka i Ługańska; prawdopodobnie sankcje były ostrzejsze, niż tego oczekiwał, wezwał więc nawet do przełożenia referendum niepodległościowych na inny termin. Amerykanie i Europejczycy mieli nadzieję, że izolacja dyplomatyczna Rosji, a także zaostrzenie sankcji w końcu wpłynęły na wybory Putina, zmuszając go i inne ważne osobistości w Rosji do coraz bardziej niewiarygodnych prób przekonywania, że ich kraj nie bierze udziału w tym konflikcie.

Mimo to separatyści mogli liczyć na silne wsparcie Rosji, zarówno jawne, jak i nieoficjalne. Ich przywódcy początkowo rekrutowali się z rosyjskiej mniejszości narodowej, jak na przykład były – i może wciąż czynny – agent wywiadu wojskowego Igor Girkin, który przyjął pseudonim Igor Striełkow. W milicjach (powstało ich mnóstwo, a panująca w nich hierarchia wojskowa była niejasna)

służyli lokalni rebelianci i „ochotnicy” z Rosji. Kreml niezbyt przekonująco twierdził, że tymi ostatnimi kierowała czysta, braterska chęć obrony „rosyjskiego świata”. Niektórzy z nich już w latach dziewięćdziesiątych uczestniczyli w konfliktach na strzępiących się obrzeżach byłego imperium radzieckiego, na przykład w Abchazji, Osetii Południowej, w Gruzji i na wąskim skrawku ziemi w Mołdawii znanym jako Transnistria. Wspierali ich rosyjscy komandosi i funkcjonariusze wywiadu, a potem żołnierze regularnej armii przysyłani jako „ochotnicy” przez dowódców zachęcających ich do tego obietnicą wyższego żołdu. Z rozkazu Kremla żołnierze ci musieli oficjalnie wystąpić ze służby wojskowej oraz odpruć z mundurów naszywki i dystynkcje. Putin nie chciał ryzykować jawnej interwencji, a ponadto ten rodzaj kamuflażu maskował zaangażowanie Rosji w wystarczającym stopniu, by wywołać dezorientację, a także różnicę zdań i dyskusję w Europie na temat tego, jak stanowcza powinna być reakcja międzynarodowa. Zgodnie z przepowiednią Gierasimowa konflikt na Ukrainie rozmył granicę między wojną i pokojem, między podżegaczem i obrońcą. Kreml uporczywie dementował informacje o obecności rosyjskich bojowników i sprzętu wojskowego na Ukrainie, chociaż już od dawna wracały do Rosji trumny z ciałami Rosjan. Poległym wyprawiano potajemne pogrzeby, tak jak żołnierzom, którzy oddali życie za Związek Radziecki w Afganistanie. Kreml nie zmienił swojego stanowiska nawet wtedy, gdy rosyjscy żołnierze zostali pojmani na terytorium Ukrainy i lokalne władze zorganizowały paradę jeńców.

Szóstego czerwca Putin wybrał się do Francji, żeby wziąć udział w uroczystościach upamiętniających siedemdziesiąt rocznicę alianckiego lądowania w Normandii. Wyraźnie było czuć, że inni przywódcy dystansują się od niego. Po usunięciu Rosji z grupy G8 spotkali się w tym tygodniu w Brukseli zamiast w Soczi. Zaproszenie go na uroczystości rocznicowe było hołdem złożonym żołnierzom radzieckim, którzy przyczynili się do zwycięstwa nad hitleryzmem, ale udział Rosji w nowej wojnie sprawił, że nawet ta okoliczność nie łagodziła nastrojów. Europejscy przywódcy czuli się coraz bardziej zmęczeni i zdenerwowani nieustannym dementowaniem przez Putina informacji o udziale Rosji w walkach na Ukrainie i powtarzanym

przez niego frazesem, że tylko środki dyplomatyczne mogą rozwiązać tę sytuację. Jego zaś frustrowały podejmowane przez Ukraińców próby odbicia regionów na wschodzie kraju. Angela Merkel i François Hollande poddali testowi jego deklaracje o chęci poszukiwania pokojowych sposobów rozwiązania sporu o Ukrainę. W tym celu zaaranżowali rozmowy między przywódcami obu państw. Właśnie w Normandii Putin po raz pierwszy od rozpoczęcia kryzysu spotkał się z Poroszenką, występując jako rzecznik regionów, które domagały się oderwania od Ukrainy i którym podobno nie udzielał żadnego wsparcia. Walki jednak się nasiliły, a siły rządowe i separatyści sięgnęły po cięższą broń, między innymi moździerze i artylerię.

Miesiąc później Putin znowu spotkał się z Merkel, tym razem w Brazylii, przed finałowym meczem mistrzostw świata Niemców z Argentyną. Poleciał tam jako głowa państwa organizującego kolejne mistrzostwa świata w 2018 roku; już zaczął się do nich niecierpliwie przygotowywać i zlecił w tym celu opracowanie kolejnego megaprojektu budowy stadionu. Nowa wielka inwestycja zeszła na drugi plan, kiedy pojawiły się pytania o nieprawidłowości dotyczące zwycięstwa Rosji w głosowaniu na gospodarza mistrzostw¹⁴. Przywódcy Rosji i Ukrainy znowu się spotkali i jeszcze raz padły obietnice negocjacji zawieszenia broni, a tymczasem z Ukrainy nadeszły wiadomości, że granicę przekracza kolejna dostawa sprzętu wojskowego z Rosji. Następnego dnia zestrzelono ukraiński samolot transportowy An-26; leciał na wysokości sześciu tysięcy metrów niedaleko Ługańska, wzdłuż granicy z Rosją. Ten incydent, a także wcześniejsze zniszczenie tuż po lądowaniu innego samolotu wojskowego, do czego doszło w czerwcu, dobitnie świadczył o zwiększeniu siły ognia po stronie separatystów. Dwa dni później za pomocą specjalistycznej rakiety typu ziemia–powietrze, których oficjalnie nie było na wyposażeniu bojowników, strącono myśliwiec Suchoj.

Siedemnastego lipca po południu na stronie internetowej, na której swe teksty zamieszczał Igor Strielkow, pojawiła się informacja o zestrzeleniu jeszcze jednego An-26, tym razem w pobliżu leżącego między Donieckiem a granicą z Rosją miasta Torez. „A ostrzegaliśmy ich, żeby nie latali »po naszym niebie«” – triumfalnie głosił anonimowy wpis przypisywany Strielkowowi¹⁵. Później Ukraińcy

twierdzili, że udało im się podsłuchać potwierdzające zestrzelenie samolotu rozmowy telefoniczne jednego z bojowników z oficerem rosyjskiego wywiadu. Tyle że to nie był ukraiński samolot wojskowy. Z nieba spadł boeing 777 linii Malaysia Airlines odbywający lot numer 17 z Amsterdamu do Kuala Lumpur. Na pokładzie znajdowało się dwustu osiemdziesięciu trzech pasażerów i piętnastu członków załogi. Ciała ofiar zostały rozrzucone wraz ze szczątkami maszyny na obsianych pszenicą polach o powierzchni ponad trzydziestu kilometrów kwadratowych.

Wszystkie wyjaśnienia oprócz rosyjskich podają, że przyczyną katastrofy było trafienie rakietą ziemia–powietrze wystrzeloną z mobilnego systemu raketowego 9K37 Buk, kiedy samolot przelatywał nad obwodem donieckim. Świadkowie, między innymi dziennikarze z Associated Press, zeznali, że widzieli tę wyrzutnię jadącą przez pobliskie wsie, w toku śledztwa zaś ustalono, że pojazd należał do rosyjskiego wojska, a konkretnie do 53 Brygady Przeciwlotniczej z Kurska. Podobno poprzedniej nocy przekroczył granicę, a potem wrócił, wioząc tylko trzy z czterech pocisków. Ze wstępnego śledztwa prowadzonego przez rząd Holandii wynikało, że eksplozja nastąpiła w powietrzu, a zniszczenia kadłuba odpowiadają tym, które mogła wywołać rakietą taka jak Buk, a nie pocisk wystrzelony z myśliwca, do czego szybko starał się przekonać opinię publiczną rosyjski minister obrony¹⁶.

Kiedy doszło do tego nieszczęścia, Putin był w drodze powrotnej z Brazylii. Po przylocie zatelefonował do Merkel i Obamy, ale publicznie złożył jedynie krótkie oświadczenia. Nie wspomniał ani słowem o oczywistym pochodzeniu rakiety – nie zaprzeczył ani nie potwierdził, że Rosja była w to w jakiś sposób zamieszana – ale winił za tę tragedię wznowienie walk na wschodzie Ukrainy, sugerując, że jej rząd niepotrzebnie próbuje odebrać to terytorium z rąk uzbrojonych buntowników. „Nikt nie powinien ani nie ma prawa wykorzystywać tej tragedii do własnych celów politycznych” – powiedział w nietypowym orędziu telewizyjnym wygłoszonym bardzo wcześnie rano 21 lipca. Wyglądał na zmęczonego, miał napiętą skórę na twarzy, zaczerwienione oczy i stojąc za biurkiem, zdawał się rozdygotany. „Tego rodzaju tragedie nie powinny dzielić ludzi,

tylko ich łączyć. Wszyscy odpowiedzialni za sytuację w tym regionie muszą się wytłumaczyć przed własnym narodem i przed narodami państw, których obywatele zginęli w tej katastrofie”. Sam jednak nie poczuwał się do winy za tę tragedię będącą wynikiem coraz bardziej śmiercionośnego konfliktu. Z powodu nowej wojny na kontynencie marzącym o tym, by pozostawić swą krwawą historię za sobą, zginęło tysiące ludzi, a kilkaset tysięcy zostało bez dachu nad głową.

Po tragedii lotu numer 17 świat – a przynajmniej duża część zachodniego świata – ostatecznie odwrócił się od Putina. „Rakietą Putina” – pisał brytyjski tabloid „The Sun”, ale nawet trzeźwo myślące agencje informacyjne były zdania, że została przekroczona nienaruszalna granica odpowiedzialności. Gdyby nie Putin, nie doszłoby do aneksji Krymu ani do wojny we wschodniej części Ukrainy i nie byłoby szczątków rozrzuconych wśród zboża. To była wojna Putina i nawet najbardziej usilne starania kremlowskich propagandzistów, by rozmyć ten obraz – za pomocą kłamstw i teorii spiskowych – nie mogły zmyć z niego winy. Jeżeli prezydent Rosji sam tego nie rozumiał, to ludzie z jego otoczenia zdawali sobie z tego sprawę. Mógł wziąć w cugle liderów prorosyjskich separatystów, wycofać rosyjskie oddziały i sprzęt, wszcząć międzynarodowe śledztwo w sprawie zestrzelenia samolotu, co pozwoliłoby znaleźć i oddać w ręce sprawiedliwości zbrodniarzy odpowiadających za śmierć dwustu dziewięćdziesięciu ośmiu osób. Ale gdyby to zrobił, musiałby się przyznać do innych porażek swojej prezydentury, do nadzwyczajnych przestępstw, do korupcji, na której opierała się lojalność jego otoczenia. Putin uczynił z siebie symbol odrodzonej Rosji i ten mit trzeba było podtrzymywać, nie przyznając się do błędów. Tylko w kulcie władzy przywódca i państwo to jedno. „Putin to Rosja – stwierdził w 2014 roku Wiaczesław Wołodin, który w 2011 roku zastąpił Władisława Surkowa na stanowisku stratega polityki Kremla. – Nie ma Rosji bez Putina”¹⁷.

Zdawało się, że już nic nie jest w stanie połączyć dwóch brzegów przepaści, która za sprawą zamierzonych działań oddaliła Rosję od Zachodu. Stany Zjednoczone już dzień przed zestrzeleniem samolotu malezyjskich linii lotniczych rozszerzyły sankcje, a w Europie

po tym zdarzeniu też ucichł opór przed ich zaostreniem. Reperkusje zagroziły całym sektorom rosyjskiej gospodarki, między innymi bankowemu i energetycznemu, a nie tylko pojedynczym urzędnikom i przyjaciółom Putina. W połowie 2014 roku odpływ kapitału wyniósł siedemdziesiąt pięć miliardów dolarów, bo zamożni obywatele szukali bezpieczniejszych lokat za granicą; do końca roku z Rosji odpłynęło sto pięćdziesiąt miliardów dolarów. Gospodarka, już i tak zwalniająca, ucierpiała dodatkowo z powodu braku inwestycji. Pomimo starań podejmowanych przez Bank Centralny, żeby wesprzeć rubla, jego wartość gwałtownie zmalała. Ropa naftowa potaniała – w czym Putin widział spisek Stanów Zjednoczonych i Arabii Saudyjskiej – jeszcze bardziej nadwyrężając budżet państwa i wyciągając rezerwy, które prezydent Rosji z uporem gromadził przez wiele lat swoich rządów. Rosja popadła w kryzys tak głęboki jak w roku 2009 i 1998. Taktyka Putina zwróciła się przeciwko niemu. Wielu jego przeciwników na Zachodzie cieszyło się, twierdząc, że sam sprowadził na siebie nieszczęście, ale ostracyzm utwierdził też Putina w przekonaniu, że zapas ekonomiczna i dyplomatyczna to elementy wielkiego spisku mającego osłabić Rosję – i jego rządy.

Dzień po zestrzeleniu pasażerskiego boeinga Stały Trybunał Arbitrażowy w Hadze w końcu wydał werdykt we wniesionych przez udziałowców Jukosu sprawach dotyczących nielegalnego wywłaszczenia i nakazał Rosji wypłacenie im łącznie pięćdziesięciu miliardów w ramach odszkodowania. W uzasadnieniu trybunał przytoczył słowa samego Putina, który dziesięć lat wcześniej bronił przetargu na Jugansknieftiegaz, klejnot koronny Jukosu, mówiąc, że to dowód zmywy biznesowo-rządowej¹⁸. Putin zaczął traktować każdy krok przeciwko Rosji jako cyniczny, wyrachowany atak na niego. Działania rosyjskiego przywódcy zdradzały głębokie poczucie rozczarowania i zdrady, tym większe, że kryzys zaczął się właśnie, kiedy spełnił się rosyjski sen o olimpiadzie. Był obojętny na groźby sankcji i izolacji na arenie międzynarodowej, bo doszedł do wniosku, że ani punkt widzenia Rosji, ani jej interesy nigdy nie będą respektowane przez resztę świata, który i jemu nie okazywał należnego szacunku, szczególnie odkąd wrócił na Kreml po czteroletniej przerwie spędzonej na stanowisku premiera.

Putin nie popełnił błędu, podejmując decyzje dotyczące Krymu, a potem wschodu Ukrainy. Po prostu reakcja Zachodu przestała go obchodzić. Zmiana, która w nim zaszła, zaczęła być szczególnie widoczna po tragedii malezyjskiego samolotu. Jego stary przyjaciel Siergiej Roldugin powiedział: „Zauważyłem, że staje się tym bardziej nieustępliwy, im bardziej ktoś go drażni”. Można było odnieść wrażenie, że przewrót polityczny na Ukrainie głęboko i osobiście dotknął Putina, niczym doprowadzające go kiedyś do wściekłości wyzwiska na szkolnym podwórku. Zdaniem Roldugina Putin był zły na Merkel, że nie traktowała go poważnie, kiedy mówił o radykałach w nowym rządzie Ukrainy, o zagrożeniach dla rosyjskiej mniejszości i o okrucieństwie ukraińskich żołnierzy wobec cywilów. Wszyscy chcieli go winić za pocisk rakietowy, który zestrzelił pasażerskiego boeinga, a co z barbarzyńskim traktowaniem przez ukraiński rząd swoich obywateli na wschodzie kraju? O ile przedtem był cierpliwy w kontaktach z Merkel i innymi głowami państw, o tyle teraz reagował złością; kiedyś był gotowy na kompromis, teraz nie ustępował na krok. „To wszystko budziło w nim gniew i stał się bardziej... nie chcę powiedzieć, że agresywny... ale bardziej obojętny – tłumaczył Roldugin. – Wie, że tak czy inaczej trzeba będzie znaleźć rozwiązanie, ale nie zamierza więcej zginać karku”.

W przypadku Putina osobiste odczucia stały się linią polityczną. Pragmatyzm w jego działaniach od dawna należał do przeszłości, ale przewrót na Ukrainie ujawnił fundamentalną zmianę trajektorii, po której się poruszał, odkąd u progu nowego tysiąclecia Jelcyn niespodziewanie przekazał mu prezydenturę. Przez czternaście lat spędzonych na szczytach władzy skupiał się na przywróceniu Rosji dawnego miejsca wśród mocarstw świata. W tym celu zintegrował jej gospodarkę z globalną ekonomią, zręcznie i z korzyścią eksploatując dostępne na wolnym rynku instytucje finansowe – banki, giełdy papierów wartościowych, domy maklerskie; oczywiście pozwoliło się to wzbogacić jego bliskim znajomym, ale skorzystali na tym wszyscy Rosjanie. Teraz jednak zamierzał wzmocnić pozycję Rosji bez względu na opinię państw zachodnich, nie licząc się z ich „uniwersalnymi” wartościami, z demokracją ani rządami prawa. Uznał, że są one obce Rosji i służą jej zniewoleniu, a nie integracji.